

Jerzy Markowski

MOIM ZDANIEM

### POBARBÓRKOWA REFLEKSJA.

Za nami obchody tegorocznego święta górników - Barbórki. W kościołach, kopalniach, firmach ceremonie właściwie bez zmian, ale dało się odczuć nastrój niepewności. Zresztą jak może być inaczej, skoro po trzech kwartałach całe polskie górnictwo, poza "Bogdanką", ma ponad 9 miliardów złotych straty i nikt nie przedstawia racjonalnego planu poprawy tego wyniku. A bez głębokiej zmiany strategii wobec górnictwa i w samym górnictwie sytuacja będzie tylko gorsza. Najbardziej martwią pełne zwały węgla. Wraca do aktualności anegdota sprzed lat "że z kosmosu widać tylko dwa obiekty; Mur Chiński i zwały węgla w "Bielszowicach". Bardzo symptomatyczne były treści listów od władz odczytywane na akademiach. W listach tych było więcej o tradycjach niż o gospodarczej roli węgla i jego znaczeniu dla bezpieczeństwa energetycznego i gospodarczej suwerenności. Jeszcze, a może już, wiem, że autorzy tych listów albo nie znają roli węgla w gospodarce kraju, albo na nią nie liczą, lub co gorsze, świadomie ją marginalizują! Natomiast niezwykle racjonalnie brzmiały wystąpienia podczas tegorocznych "Barbórek" na Śląsku Minister Marzeny Czarneckiej, Ministra Jakuba Jaworskiego oraz szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego Ministra Jacka Siewiery. Irytujące jest to, że niektórzy ważni tego świata straszą dostosowywaniem się do przyszłych realiów gospodarczych zamiast je kreować. Odnoszę wrażenie, że zdolność do kreowania realiów gospodarczych przekracza kompetencje wielu polityków, wprowadzając do gospodarki najbardziej niepożądany stan braku celów i niepewności perspektyw potęgowany niestabilnością legislacji gospodarczej. Natomiast rzeczywistość trzeszczy. Czekamy na pierwsze decyzje nowego prezydenta USA Donalda Trumpa. Obserwujemy pogrążającą się niestabilność gospodarczą, i chyba też polityczną, naszego największego partnera gospodarczego, czyli Niemiec. Zupełnie nie wiemy czego można się spodziewać po nowych komisarzach Unii Europejskiej. Czekamy na wybory kolejnego Prezydenta RP. W tym stanie liderzy górniczych firm albo mnożą abstrakcyjne programy, albo bezradnie czekają na rzeczywistość - tak być nie może! My, to znaczy społeczeństwo, zajmowani jesteśmy medialnym angażowaniem naszej uwagi na sporach prawników, przepychankach parlamentarzystów, co powoduje, że zupełnie straciliśmy z pola widzenia dokonujące się fakty gospodarcze, zwłaszcza w zakresie polityki energetycznej naszego kraju. Tak oto doprowadziliśmy do sytuacji, że kolejne "Barbórki", czyli święta górników dostarczających gospodarce naturalnych surowców energetycznych, przyjdzie nam obchodzić na Pomorzu zamiast w zagłębieniach wydobywania węgla kamiennego, brunatnego, czy gazu ziemnego. Przyczyna jest prosta. Już dziś drogą morską przez Bałtyk trafia do Polski:

- 80% potrzebnego nam gazu ziemnego,
- 90% potrzebnej nam ropy naftowej,
- 40% importowanego węgla kamiennego.

Jakby w innej rzeczywistości gospodarczej w ciągu ostatnich lat zbudowano w polskich portach morskich nabrzeża zdolne do wyładowania ze statków około 40 milionów ton węgla kamiennego rocznie! Jakie to zdumiewające, że w czasie kiedy my w dokumentach planistycznych rządów eliminujemy węgiel z energetyki, inwestorzy, obserwując naszą samobójczą destrukcję, inwestują

w techniczną infrastrukturę dla importu węgla do Polski. Jak jeszcze zauważymy, że rośnie i będzie rósł udział ferm wiatrowych na morzu dla produkcji energii w kraju, to czytelnym się staje, że bez Bałtyku będziemy pustynią energetyczną. Nawet jeżeli można uznać, że nikt w Polsce tego nie planował, to musi budzić wątpliwość fakt, dlaczego nikt tego nie zauważył i nie monitoruje. Zatem, wracając do nastrojów górniczego świętowania, trudno się dziwić nastrojom w górnictwie węgla kamiennego i brunatnego, które zdominowały dywagacje o “tempie odchodzenia od węgla”, zamiast dywagacji o użyteczności potencjału wydobywczego dla stabilności gospodarczej, a zwłaszcza energetycznej kraju. Ta filozofia roli sektora wydobywczego dla stabilności bezpieczeństwa energetycznego kraju po prostu przegrywa z inteligentną iluzją osiągnięcia celów klimatycznych poprzez ubóstwo energetyczne kraju. Obserwując dokonujące się tendencje w polityce energetycznej Polski, bliższe zrozumienia staje się to, że dziś nie ma jednoznacznie zdefiniowanego resortu odpowiedzialnego za politykę energetyczną państwa, bowiem jak nie ma odpowiedzialnego, to też nie będzie winnego błędów. Ale nie na tym polega odpowiedzialne zarządzanie, które w tak rozwiniętym kraju jak nasze powinno być kreowaniem rzeczywistości, a nie wyłącznie dostosowywaniem do niej. Czy to naprawdę jest takie trudne do zrozumienia?